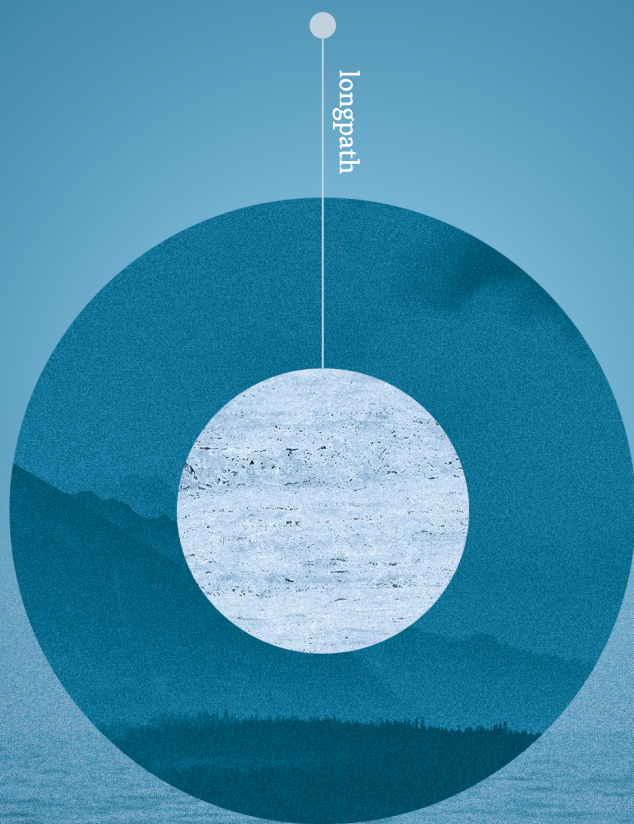


Ari Wallach

Sens bycia



Twoje życie w długiej perspektywie

SPIS TREŚCI

PROLOG	17
Rozdział 1	
ŻYCIE	21
Rozdział 2	
ZMIANA	57
Rozdział 3	
PRAKTYKA	83
Rozdział 4	
TWORZENIE	123
Rozdział 5	
ROZKWIT	165
EPILOG	197
DZIENNIK	201
PODZIĘKOWANIA	211
O AUTORZE	213

Być może oczekujesz, że książka o długiej perspektywie rozpocznie się od opowieści o tym, że aby przemierzyć tysiąc mil, najpierw trzeba zrobić pierwszy krok. A być może zakładałeś, że na wstępie będzie mowa o dwudziestoletniej budowie kolei transkontynentalnej, która połączyła wschodnie wybrzeże Ameryki z zachodnim, względnie o dwustuletnich staraniach o wzniesienie Wielkiego Muru Chińskiego albo o różnych radykalnych i przełomowych rozwiązaniach dawnych problemów. Ktoś może spodziewać się kazania, z którego będzie wynikało, że teraz już naprawdę powinniśmy się poważnie zająć zmianami klimatycznymi, bo lada moment miliard ludzi opuści swoje dotychczasowe miejsca zamieszkania i wyruszy w poszukiwaniu schronienia i wody. W odpowiednim momencie o każdej z tych kwestii oczywiście wspomnę, jednakże rozważania o przyszłości ludzkiej cywilizacji często zaczynają się od czegoś na pozór całkiem banalnego... Na przykład od dzwonka telefonu.

Stałem właśnie w kuchni nad patelnią i przygotowywałem słynny na całym świecie obiad w postaci jajecznicy z siekanymi parówkami i serem, gdy poczułem w kieszeni charakterystyczne wibracje. Telefon informował mnie w ten sposób o nadejściu wiadomości ze szkoły. Moja dwunastoletnia córka Ruby nie od-

dała w terminie zadania z hiszpańskiego. W terminie – to znaczy dokładnie 12 sekund temu. Tymczasem sygnał oznajmiający nadejście tej wiadomości uruchomił reakcję, której historia liczy sobie setki tysięcy lat. W moim mózgu uwolniło się mnóstwo różnych substancji chemicznych i neuroprzekaźników. Poczułem, oczywiście, gniew, że Ruby coś zawaliła, ale gdzieś w głębi czaiły się także wstyd (*Co ze mnie za rodzic?*), strach (*Jak tak dalej pójdziesz, to nie dostanie się na wybrane studia!*) oraz nie do końca uświadomione przekonanie, że niewłaściwym postępowaniem ściągnę na siebie gniew plemienia, a przez to zostanę wygnany na noc z jaskini i będę musiał sam się bronić przed wielkimi zwierzętami o bardzo ostrych kłach. Podczas gdy wszystkie te emocje targały moim ciałem i próbowały zawładnąć umysłem, ja musiałem dokonać wyboru: czy im ulec, rozpaść się i zacząć krzyczeć na Ruby, czy wziąć oddech i... wybrać długą perspektywę.

Długa perspektywa to w założeniach proste, ale jakże doniosłe nastawienie nie na krótki, lecz na długi okres. Wystarczyło mi zaledwie pół sekundy, żeby odnotować chemiczny i hormonalny zamęt, jaki we mnie narastał. W tej krótkiej chwili zawarte są setki tysięcy lat, które minęły przed nią, i setki tysięcy lat, które po niej nadejdą. Zrodziła się z niej świadomość, że jestem zaledwie jednym z ogniw w długim łańcuchu istnienia. Starając się naśladować Carla Sagana, poczułem się częścią jasnoniebieskiej kropki w stale rozszerzającym się wszechświecie czasoprzestrzeni. Już pół sekundy później wiedziałem, że ani przyszłość Ruby, ani losy ludzkości nie zależą od tego, czy będzie ona znała słowo *biblioteca*. Znacznie ważniejsze było to, żeby nie nakręcać się z powodu niezrobionego zadania domo-

wego – tym można się zająć po kolacji, co zresztą zamierzałem zrobić – oraz żeby przed zbliżającym się rodzinnym posiłkiem nie doprowadzić do zaburzenia równowagi psychicznej i emocjonalnej. Wspólna kolacja to rytuał, który wzmacnia więzi z bliskimi i zaważy na przyszłości Ruby znacznie bardziej niż jedno zaważone zadanie. Gdy to wszystko będę miał już z głowy, zajmę się rzeczą absolutnie najważniejszą, to znaczy wyłączę te irytujące powiadomienia ze szkoły.

W życiu każdego z nas takie momenty zdarzają się pewnie częściej, niż nam się wydaje. Żyjemy w czasach ciągłych aktualizacji, powiadomień i „wiadomości z ostatniej chwili”. Te wszystkie newsy mają na celu podniesienie nam poziomu kortyzolu lub adrenaliny i skłonienie naszego centralnego układu nerwowego do uruchomienia reakcji: walka lub ucieczka. Jeśli w tej sytuacji nie zdołamy nad sobą zapanować, rozkręci się spirala zdarzeń, w wyniku których zostanie z nas dymiąca kupka emocjonalnego popiołu. Tak się kończy krótkotermiнове myślenie reakcyjne, które choć czasem się przydaje, może nam bardzo zaszkodzić, jeśli wymknie się spod kontroli. Przez takie myślenie tracimy z pola widzenia szerszy kontekst i to, co jest dla nas najważniejsze. Problem z krótkowzrocznością – rozumianą jako zbiór przekonań kształtujących nasze myślenie, odczucia i zachowanie – polega na tym, że często jej ulegamy. Czasem wystarczy irytujący e-mail z pracy odebrany późnym wieczorem albo niekontrolowane wyrzuty sumienia rodzica, który zaczyna sobie wmawiać, że niedostatecznie przejmuję się wynikami córki z hiszpańskiego.

Takie doświadczenia są zupełnie normalnym elementem życia codziennego. Czasami napotykamy jednak wyzwania, które

wymagają od nas działania i myślenia w innych kategoriach. Zdarzają się momenty, kiedy musimy wyjść w naszych rozważaniach poza „tu i teraz” i zastanowić się, co będzie za kilka godzin, za kilka dni, za kilka lat, a nawet za kilka pokoleń. Długa perspektywa pomaga zapanować nad reakcjami na stresujące sytuacje, ponieważ pozwala zobaczyć świat, w którym istotne jest świadome kształtowanie myśli i zachowań. Sprzyja wychodzeniu poza granice indywidualnego życia i uwzględnianiu oddziaływania na przyszłe pokolenia. Pomaga też zrozumieć, że my sami zostaliśmy ukształtowani przez naszych przodków.

Długa perspektywa to coś więcej niż mantra czy banalna „przerwa na uważność”. To żadne pięć kroków do lepszego jutra. Długa perspektywa to sposób na poruszanie się po świecie z odpowiednim nastawieniem – które pozwala priorytetowo traktować to, co naprawdę istotne, i dostrzegać, co jest mniej ważne. To pewien sposób myślenia, sposób bycia i stosunek do życia oraz wszechświata, w którym liczą się dobre relacje i jedność ze wszystkimi bytami żywymi i nieożywionymi w czasie i przestrzeni. To jak patrzenie na świat z wysokości trzydziestu tysięcy stóp¹ i w kontekście trzydziestu tysięcy lat w tę i we w tę. Przyjęcie długiej perspektywy pomaga pamiętać, że jesteśmy częścią czegoś większego od nas samych i że choć nasze życie ma swój kres, to powinniśmy zabiegać o to, aby być wspaniałymi przodkami dla naszych potomków.

Choć może to zabrzmieć odrobinę wydumane i abstrakcyjne, to jednak długa perspektywa ma w sobie coś z bieżni. Moja

■ ¹ Trzydzieści tysięcy stóp to niespełna 10 tysięcy metrów – przyp. red.

przyjaciółka Michelle brała udział w pracach nad budową nowej bieżni i stadionu piłkarskiego przy szkole średniej w swoim mieście. Czuła się zobowiązana doprowadzić ten projekt do końca w założonym terminie i w ramach ustalonego budżetu. Gdy więc zgłosił się do niej jeden z dostawców z propozycją zastosowania nowego materiału na bazie kukurydzy, w pierwszej chwili chciała go odprawić z kwitkiem. Nowoczesna nawierzchnia miała być co prawda pięciokrotnie trwalsza, a jej zastosowanie miało istotnie ograniczać ślad węglowy projektu, ale wiązałoby się to ze znacznym wzrostem kosztów i wydłużeniem czasu budowy. Michelle wiedziała, ile gromów na nią spadnie za taką decyzję – zwłaszcza że moment ukończenia prac się przesunie, a zespół może stracić premie z powodu przekroczenia budżetu.

Potem jednak naszła ją otrzeźwiająca myśl: o co w tym wszystkim tak naprawdę chodzi? Czy o premie, czy o to, żeby wznieść stadion na wiele lat, aby kolejne pokolenia nie musiały budować wszystkiego od początku? W tym kontekście opóźnienie i wyższe nakłady przestały wydawać się irracjonalne, bo przecież nie chodziło tylko o to, żeby jak najszybciej ukończyć projekt i odtrąbić sukces. Michelle postanowiła przynajmniej spróbować przeforsować koncepcję zmiany materiału.

Ten pierwszy impuls, który podpowiadał Michelle, że należy odrzucić propozycję dostawcy – podobnie jak mój własny impuls, pod wpływem którego gotów byłem czym prędzej rozmówić się z Ruby na temat jej hiszpańskiego – wynikał oczywiście z tego, że jesteśmy ludźmi. Człowiek zaś tak już ma, że stara się za wszelką cenę uchronić przed potencjalnym bezpośrednim zagrożeniem, chce być jak wszyscy inni w jego plemienu i zabiega o swoje krótkoterminowe interesy. Wystarczy jednak

na chwilę się zatrzymać i pomyśleć o sprawie bardziej całościowo – w dłuższej perspektywie – aby ujrzeć swoją rolę w nowym świetle. Im częściej podejmujemy takie próby, tym mniej czasu potrzebujemy na to, aby długa perspektywa stała się dla nas automatycznym sposobem myślenia, reagowania i – co za tym idzie – kształtowania naszej przyszłości.

Rabin idzie do West Point

Mój ojciec urodził się w Polsce, a rodziców stracił w wyniku działań prowadzonych przez Niemców w czasie drugiej wojny światowej. On sam jeszcze jako nastolatek ukrywał się w lesie i walczył w partyzantce. Do końca życia mówił z wyraźnym akcentem, ale wielokrotnie powtarzał: „Jeśli zapomnisz o przeszłości, nie będziesz miał przyszłości. To, co wydarzy się jutro, zaczęło się wczoraj”. Dorastałem z taką właśnie koncepcją czasu, a moje dzieci wiedzą, że istnieją, ponieważ ich dziadek w czasie wojny podjął decyzję, aby stawić opór i włączyć się do walki. Twierdził, że chciał wziąć odwet na Hitlerze – nie tylko zabijając nazistów, ale także sprowadzając na świat dzieci i wnuki.

Historia ojca miała ogromny wpływ na moje życie, ale to tylko jeden z elementów mojego dziedzictwa. Moja matka była artystką, i to niezwykle. Studiowała bowiem pod kierunkiem futurysty i mistrza teorii systemów, uznanego projektanta Buckminstera Fullera. W dzieciństwie weekendy spędzałem z mamą w muzeum sztuk pięknych w San Francisco, gdzie dyskutowano o wzajemnych zależnościach między kolorami i fakturami w rzeźbie Alexandra Caldera, a z ojcem na oglą-

daniu starych filmów o drugiej wojnie światowej oraz zgłębianiu *Sztuki wojny* Sun Tzu i jego koncepcji mocy. Dorastałem w domu, który funkcjonował jakby w odrębnych przestrzeniach czasowych. Ojciec, człowiek niezwykle towarzyski i inteligentny, nigdy do końca nie zdołał się uwolnić od traumy lat trzydziestych i czterdziestych, więc ciągle żył „tym, co było”. Matka, przeciwnie, była kobietą bardzo nowoczesną i skupiała się na „tym, co może być”. Podczas wspólnych posiłków rozmowy często przeskakiwały z lat dwudziestych XX wieku do lat dwudziestych XXII wieku i z powrotem. A ja siedziałem pośrodku tego wszystkiego.

Życie na styku yin i yang upływało mi więc pod znakiem pozornych sprzeczności. A to chciałem zostać wojskowym i studiować w West Point, a to wybierałem się na UC Berkley, aby tam zgłębiać teorie dotyczące konfliktów i pokoju. Przez jeden semestr mieszkalem w Waszyngtonie, gdzie w ciągu dnia dzieliłem czas między pracę przy kampanii prezydenckiej duetu Clinton-Gore a Instytut Pokoju Stanów Zjednoczonych, wieczorami zaś i w weekendy chłonałem rozważania indyjskiego filozofa Krishnamurtiego. Po ukończeniu studiów zająłem się zawodowo tworzeniem strategii dla dotcomów w rozkwitającej wówczas Dolinie Krzemowej, a weekendy poświęcałem na zgłębianie wiedzy i doskonalenie się w sztuce medytacji w centrum zen Green Gulch w Marin County.

W tych moich wysiłkach dało się dostrzec pewną prawidłowość. Bez względu na to, czy akurat występowałem jako szef zespołu ds. rozwiązywania konfliktów i mediowałem w sprawie koncepcji działalności studenckiej spółdzielni mieszkaniowej UC Berkley, czy wspierałem działania dotcomu skupionego

na kwestii przywództwa kobiet, zawsze miałem poczucie, że zamiast docierać do istoty omawianych problemów, jedynie ślizgamy się po ich powierzchni. Gdy dyskusja dotyczyła decyzji kucharzy z akademika, którzy wydawali pieniądze na ekskluzywne owoce morza, w istocie chodziło nie tyle sprawy finansowe czy związane z zarządzaniem, ile o to, jak wartości i życiowe doświadczenia uczestników rozmowy wpływały na ich poglądy na temat tego, co jest rozsądnym wydatkiem, a co niepotrzebnym luksusem. Wspomniany dotcom, który miał na celu wspieranie kobiet poprzez tworzenie atrakcyjnych „przyborników” i formułowanie „wskazówek dla HR”, w rzeczywistości zmagał się z głęboko zakorzenionym patriarchalnym systemem, który nie przewidywał urlopów związanych ze wspieraniem rodziny, tworzenia miejsc opieki nad dziećmi czy dążenia do wyrównania płac. W największym skrócie należy stwierdzić, że wypracowaliśmy sobie nawyk osadzania problemów w ramach, które nie uwzględniają ani przeszłości, ani przyszłości, ani całego szerokiego wachlarza czynników politycznych, psychologicznych czy emocjonalnych. Choć nie ja jeden zdawałem sobie z tego sprawę, to w obliczu wielkich wyzwań wszyscy odczuwaliśmy dojmującą niemoc. W związku z tym zakładaliśmy, że należy się skupić na krótkoterminowych rozwiązaniach, które pozwolą nam „zająć się kolejnymi sprawami”. Przesuwaliśmy więc po planszy zwykle szachy, podczas gdy rzeczywistość wymagała rozegrania partii w wersji 3D.

Od początku pracy zawodowej miałem poczucie, że ludzie grają nie w to, co trzeba. W 2015 roku prowadziłem firmę consultingową (choć wcześniej, jak na dziecko yin-yang przystało, poważnie rozważałem szkołę rabinów). Doradzałem liderom

ze świata korporacji, organizacji charytatywnych i instytucji rządowych w zakresie myślenia i działania strategicznego. Raz po raz przekonywałem się, że moi klienci zabiegają o uzyskanie zadowalających rezultatów w krótkim okresie, a przy tym nieświadomie działają na szkodę przyszłych pokoleń. Dobitnie uświadomiłem to sobie pewnego razu w Genewie, gdzie miałem okazję rozmawiać z wybitnymi przedstawicielami kręgów zainteresowanych reagowaniem na kryzys uchodźczy. Zacząłem pytać czołowych teoretyków i praktyków o ich opinie na temat fal migracji klimatycznych, których należy się spodziewać w przyszłości. W odpowiedzi usłyszałem, że nie mają teraz do tego głowy, bo chwilowo grunt im się pali pod nogami. Tłumaczyli, że odpowiadają przed przełożonymi, dla których przyszłość – ponieważ nie głośuje i nie przyznaje finansowania – nie ma charakteru priorytetowego, a ponadto muszą brać pod uwagę, że liczy się *news* i że ich działania są raportowane w cyklu dwudziestoczerogodzinnym. Wyrażali przekonanie, że ich czas – zarówno na stanowiskach, jak i na Ziemi w ogóle – jest skończony, w związku z czym mają ograniczone możliwości.

Próbowałem ich przekonywać, że choć oczywiście nie można złożyć potrzeb teraźniejszości na ołtarzu przyszłości, to jednak należy się starać łączyć te dwie perspektywy w jedno kontinuum. W przeciwnym razie skazemy się na los Syzyfa, który nieustannie wtacza wielki głaz na szczyt góry tylko po to, aby na końcu pozwolić mu ponownie stoczyć się w dół. Moi rozmówcy patrzyli na mnie, jakby nie rozumieli, o czym mówię. W tym momencie stało się dla mnie jasne, że jeśli chcemy cokolwiek – trwale – zmienić na lepsze, musimy zająć się problemem

myślenia krótkoterminowego i wyciszyć tak wyraźną w tych rozmowach skłonność do oddzielania biznesu od moralności.

Podobną rozmowę odbyłem również nieco później przy Downing Street 10 w Londynie. Zaproszono mnie, abym zaprezentował ważnym decydom nową perspektywę na temat innowacji oraz zaspokajania potrzeb obywateli w XXI wieku. Powodowany niepokojem, który wzbudziły we mnie dyskusje prowadzone w Genewie i przy kilku innych okazjach, postanowiłem w ostatniej chwili wprowadzić do mojego wystąpienia pewne modyfikacje i opowiedzieć o „zaspokajaniu potrzeb obywateli brytyjskich w XXII wieku”. Tym razem słuchacze nie patrzyli na mnie ze zdziwieniem. Przyjęli mój przekaz z otwartością, ale przekonywali, że ich wyborcy nie będą zainteresowani tak odległą przyszłością, ponieważ całe życie wpajano im, że liczy się to, aby rząd osiągał konkretne cele w możliwie krótkim czasie. Przedstawiali to jako skutek krótkiego „cyklu wyborczego”, niejako wymuszającego rozpoczęcie kolejnej kampanii zaraz po zwycięstwie w poprzedniej.

Moi brytyjscy krytycy mieli oczywiście rację. Jak na dłoni widać było potrzebę opracowania nowego podręcznika, który nauczyłby nas wszystkich – nie tylko liderów – jak moglibyśmy inaczej myśleć o świecie i naszej w nim roli, a także dlaczego taka zmiana jest potrzebna. Zainspirowany sukcesem doskonale przyjętego wystąpienia TED – przy wsparciu wyrozumiałej żony i kilkorga bliskich przyjaciół, którzy niezachwianie we mnie wierzyli – postanowiłem założyć Longpath Labs. To inicjatywa, która ma na celu promowanie długoterminowego myślenia i zachowań wśród ludzi zarówno w środowisku organizacyjnym, jak i w kontekście społecznym. Koncepcję tę promowałem

wśród liderów takich organizacji, jak PBS, Facebook czy Twitter. Przywódcy przyjmowali ją z zainteresowaniem i dociekali, jak można by stopniowo zwiększać poziom empatii w rozmowach toczących się w obrębie społeczności, aby w ten sposób poprawiać jakość tych rozmów. Longpath Labs oficjalnie rozpoczęło działalność w 2016 roku i wtedy właśnie zrobiłem pierwsze notatki, które posłużyły mi potem do napisania tej oto książki.

Przyszedłem na świat po to, aby napisać tę książkę. Splatają się w niej i łączą w jedną całość różne wątki, które pojawiały się w moim życiu pozornie bez związku ze sobą. Często nazywa się mnie futurystą, ale ja zamiast rozważać, jak technologia wpłynie na świat, rozmyślam o przyszłości – i to często bardzo odległej. Łączę różne dyscypliny, ponieważ właśnie takie podejście pozwala najskuteczniej rozwiązywać współczesne problemy. Czerpię z neurobiologii i biologii ewolucyjnej, z dorobku sztuk pięknych, socjologii, historii, religioznawstwa i psychologii. Co chyba najważniejsze, przyjmuję podejście, które pozwala jednocześnie korzystać ze wszystkich zdolności i zmysłów człowieka – ponieważ to wyzwanie wymaga nie tylko zaangażowania mózgu czy mięśni, ale także introspekcji, wzajemnego zaufania, współpracy oraz umiejętnego łączenia bujania w obłokach z działaniem metodą małych kroków. Pozwolę sobie zatem raz jeszcze powiedzieć to głośno: w rozmowie o przyszłości nie może zabraknąć miejsca dla emocji, intuicji i zachwytów, a także dla konkretnych decyzji. Zaangażować w nią trzeba wszelkie zdolności właściwe człowiekowi, który potrafi wybiegać myślami w przód, wracać nimi do przeszłości, ale też kierować je ku własnemu wnętrzu. Dlatego właśnie w środkowej części logo Longpath znajduje się wałka. Wałki bowiem nie mają tyl-

ko dwóch gałek ocznych, ale posiadają niejako zestaw tysięcy minioczu, dzięki którym mogą uważnie obserwować świat pod różnymi kątami. Taki sposób patrzenia – właściwy ważkom – stanowi fundament życia pod znakiem długiej perspektywy.

Emocje jako klucz do szachów 3D

Wróćmy jeszcze na chwilę do mojej przyjaciółki Michelle, która budowała stadion i była o krok od odrzucenia propozycji zastosowania lepszych i wytrzymalszych materiałów budowlanych, ponieważ taka decyzja wydawała się słuszna w kontekście danych liczbowych i ich logicznej analizy. Istotny wpływ na rozstrzygnięcie sprawy miał także aspekt emocjonalny. Michelle nie chciała rozczarować swojego zespołu, a jednocześnie czuła pewien dyskomfort na myśl o tym, że przedkłada bieżące zyski niewielkiej grupy nad długoterminowe korzyści dla szerszej społeczności. Całkiem możliwe, że po uwzględnieniu czynników emocjonalnych Michelle nadała jeszcze większą wagę wnioskowi analitycznemu. Warto jednak pamiętać, że początkowo w ogóle nie rozważała własnych emocji czy motywacji. Wielu z nas się wydaje, że emocje nie mają znaczenia przy podejmowaniu decyzji (to scenariusz optymistyczny) albo wręcz bywają złym doradcą (w scenariuszu pesymistycznym). Dlatego nauczyliśmy się je od siebie odpychać.

Marginalizacja uczuć to zjawisko dobrze znane w kulturze Zachodu. Już w starożytnej Grecji stoicy wynieśli tłumienie emocji do rangi sztuki. Arystoteles, prekursor metody naukowej, opisywał namiętność jako kapryśne i niebezpieczne prze-

szkody na drodze do pełnej realizacji potencjału człowieka. Można jednak zaryzykować twierdzenie, że „uczucie” ostatecznie wypadło z łask w okresie oświecenia, określanym także jako „wiek rozumu”. To wtedy filozof René Descartes, znany jako Kartezjusz, rozdzielił ciało i umysł na dwie odrębne części. To wtedy w świadomości Zachodu zakorzenił się pogląd o primacie rozumu. Jak pamiętamy, Kartezjusz pisał: „Myślę, więc jestem”, nie zaś „Czuję, więc jestem”. Wielcy filozofowie, tacy jak Immanuel Kant, głosili, że nie ma potęgi większej od rozumu, a Thomas Paine przekonywał, że uwzględnianie w debacie jakichkolwiek argumentów innych niż logiczne jest jak podawanie leków zmarłemu. Ach... Rozum stał się kluczem do wszystkiego. Francis Bacon, który walczył przyczynił się do powstania metody naukowej, napisał kiedyś: „Nie da się kochać i być mądrym”. Choć trudno w to uwierzyć, po stronie rozumu stawali nawet poeci. Alexander Pope tak się nim zachwycił:

*Przyroda i jej prawa skrywały się w mroku. Bóg rzekł:
„Niech stanie się Newton” i pokazał je oku.*

Gwoli sprawiedliwości warto dodać, że wiele dobrego wydarzyło się dzięki postępowi naukowemu i skupianiu się na tym, co policzalne. Gdyby nie te osiągnięcia, wielu z nas mogłoby dziś nie być na świecie. Gdyby medycyna nie wypracowała metod i rozwiązań sięgających korzeniami oświecenia, możliwe, że zmarłbym w wieku osiemnastu lat na skutek pęknięcia wyrostka robaczkowego. Z niewiadomych względów w pewnym momencie wylaliśmy jednak dziecko z kąpielą i całkowicie odgradziliśmy się od świata uczuć. Z biegiem czasu emocje

i „reagowanie emocjonalne” zaczęliśmy postrzegać niemal jak wyrostek robaczkowy – jako coś całkowicie zbędnego. W kulturze Zachodu utrwaliły się przekonania, które wymusiły tłumienie aspektów osobowości uznawanych za kobiece – a więc w powszechnym mniemaniu „mniej istotne” – takich jak empatia, współczucie czy intuicja. Znani nam bohaterowie, zarówno ci z krwi i kości, jak i ci fikcyjni, to nieodmiennie mężczyźni – Sherlock Holmes, Charles Lindbergh czy Napoleon Bonaparte – słynący z wybitnych zdolności analitycznych, stoickiego spokoju i niemal całkowitego braku emocji. Co więcej, skłonność do wyrażania silnych emocji stanowiła podstawę do postawienia diagnozy klinicznej i uznania osoby ją wykazującej, zwłaszcza kobiety, za „histeryczkę”. (Samo pojęcie „histeria” pochodzi od greckiego słowa oznaczającego ‘macicę’). W pewnym momencie byliśmy zmuszeni sklasyfikować całe pokolenie – urodzone w okresie od wielkiego kryzysu do drugiej wojny światowej – jako „milczące”, ponieważ jego kolektywna trauma nie znajdowała ujścia. Całkiem niedawno jedna z amerykańskich firm marketingowych opracowała specjalny „test płątka śniegu”, mający na celu odsiewanie nadmiernie wrażliwych kandydatów do pracy. W związku z tym wprowadzono także naklejki z hasłem: „Nikogo to nie interesuje. Weź się do roboty”.

Takie podejście nie sprawdzi się w czasach, gdy człowiek musi wykorzystywać wszystkie swoje zasoby. Kto lekceważy emocje, przypomina Batmana, który staje do walki uzbrojony wyłącznie w batarang. Tymczasem każdy wie, że dopiero duet Batman i Wonder Women (uzbrojona w lasso prawdy) jest tak naprawdę nie do pokonania. Razem są znacznie potężniejsi, niż gdyby walczyli osobno.

Antidotum na krótkowzroczność, które pozwoli nam żyć pełniej i odnaleźć sens życia

Wiele współczesnych problemów – poczynawszy od zmiany klimatu przez lęki związane z pracą – wynika z krótkowzrocznego myślenia o rzeczywistości. Atakujące nas ze wszystkich stron powiadomienia i „wiadomości z ostatniej chwili” obciążają nasz układ nerwowy. Zmuszają do natychmiastowego reagowania i odrywają od tego, co naprawdę istotne. Futurysta Ari Wallach pokazuje, jak to zmienić. Wzywa do porzucenia reakcyjnego i krótkowzrocznego myślenia i przyjęcia długiej perspektywy, która wykracza poza dziś i jutro i sięga nawet setki lat do przodu.

Autor czerpie z neurobiologii i biologii ewolucyjnej, z dorobku sztuk pięknych, socjologii, historii, religioznawstwa i psychologii, dzięki czemu odpowiada, jak:

- sensowniej wybiegać myślami w przyszłość
- mniej intensywnie reagować na stresujące wydarzenia
- doskonalić się w sztuce współpracy
- podsycać w sobie kreatywność.

Wallach zachęca do zastanowienia się, jaki główny cel przyświeca naszym działaniom i jak wpisują się one w nasze wartości. Jego zdaniem to samo pytanie powinniśmy odnieść do naszej cywilizacji. Rozpatrywanie wszelkich dylematów – zawodowych, małżeńskich, rodzicielskich czy tych związanych z ideą bycia dobrym człowiekiem – w szerszej perspektywie pozwoli nam już dziś żyć pełniej i w większej równowadze, a także da na to szansę kolejnym pokoleniom.

Jak Viktor E. Frankl w książce Człowiek w poszukiwaniu sensu, tak Ari Wallach w Sensie bycia kreśli dla nas drogę, na której możemy odnaleźć sens i nadzieję w okresie przejściowym, czyli między tym, co było, a tym, co będzie. Robi to mocą swoich spostrzeżeń i prowokacyjnych myśli nie tylko jako futurysta, ale także jako ojciec, który troszczy się o to, jaki świat zostawimy naszym potomkom.

– Alec Ross, autor książek Świat przyszłości oraz The Raging 2020s

Książka dostępna także jako e-book.

